„...Ze wszystkich sił walczyć będziemy o zapobieżenie nowej wojnie, o zdemaskowanie i pokrzyżowanie planów wrogów pokoju i ludzkości, o powstrzymanie wyścigu zbrojeń i polepszenie warunków życia młodzieży, o wzmocnienie przyjaźni i pokojowej współpracy narodów i młodzieży wszystkich krajów..."

(Z przysięgi złożonej w dniu 19.VIII.1951 r. przez uczestników Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie)

Cena 50 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 11 (171) Warszawa, 17.III.1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

ZDZISŁAW WRÓBLEWSKI

Braterstwo

Chociaż różna jest nasza mowa,
Los nas wszystkich jednakowo twardy.
Jednakowo krwią pachną słowa:
Stalingrad! Warszawa! Madryt!

Chociaż dzielą nas słupy granic,
Jedna walka wszystkich nas łączy —
Powstajemy silni, zbratani
Przeciw wojnie! Krzywdzie! Przemocy!

Powstajemy na całej ziemi
Biali, czarni i żółtej rasy.
Zwyciężymy — młodzi — zgnieciemy
Kapitalizm, wyzysk i faszyzm!

Jest nas wielu, są nas miliony!
Świat opasze braterskie słowo,
Serc rytm mocny, ustokrotniony.
Siła nasza i nasza młodość!

Wszystkim krajom i ludziom ziemi
Krwawej ziemi, zoranej wojną,
W rękach bratnich, w sercach niesiemy,
Miłość, pokój i wolność.

PRZYGOTOWUJEMY SIĘ DO TYGODNIA ŚFMD.

Oto dwa rysunki.

Pierwszy z nich narysowała ZOSIA BOMBICZ z Tomaszowa Mazowieckiego, drugi WOLFGANG JÄNECKE z Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Rysunek Zosi wydrukowany w książce dotarł do Berlina. My zaś otrzymaliśmy wiele rysunków wykonanych przez pionierów z Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Wolfgang pod swym rysunkiem napisał: „Polska i NRD są dobrymi sąsiadami", Zosia napisała to, co czują wszystkie dzieci — „Dziatwa całego świata chce pokoju".

Ciężkowice, pow. Chrzanów — Harcerze zapraszają na wieczór artystyczny studenta chińskiego, który przebywa w Polsce i uczy się w Akademii Górniczo-Hutniczej.

Rabka-Zdrój — Drużyna harcerska przy szkole podstawowej przygotowuje wieczór artystyczny. Harcerze piszą listy, które zostaną wysłane do bratnich organizacji pionierskich innych krajów.

Lublin — Drużyna harcerska przy szkole podstawowej nr 1 wysyła listy z pozdrowieniami do pionierów koreańskich, przebywających w Polsce. Harcerki i harcerze będą przez cały tydzień ŚFMD przychodzili do szkoły w mundurach i chustach harcerskich. Drużyna szykuje występ artystyczny dla robotników kolejowych.

Warszawa — Ogniwa i zastępy harcerskie w szkole TPD nr 10 przygotowują gazetki ścienne. W tygodniu ŚFMD odbędzie się wystawa gazetek w szkole, a za najlepszą ogniwo otrzyma nagrodę.

Sosnowiec — Drużyna harcerska przy szkole podstawowej nr 4 podjęła z okazji tygodnia ŚFMD zobowiązania. Harcerze podkleją 15 map, uporządkują 2 boiska szkolne, zasadzą kwiaty w skrzynkach na 60 oknach i zreperują 10 ławek.

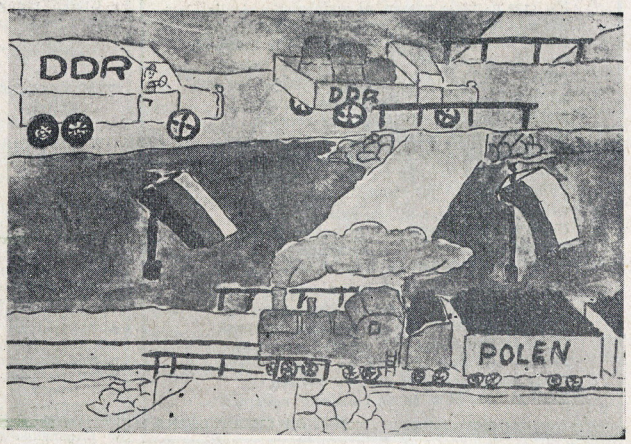

W dniu 17 marca przypada 30 rocznica powstania Komunistycznego Związku Młodzieży (KZM).

Do KZM pracującego pod opieką Komunistycznej Partii Polski wstępowali najbardziej świadomi, najbardziej bojowi młodzi robotnicy i chłopi gotowi oddać życie za sprawiedliwą i wolną od wyzysku Polskę.

O tym, o co walczyła wtedy młodzież KZM powiedzą Wam wyjątki z Deklaracji uchwalonej przez postępowe organizacje młodzieżowe pod przewodnictwem KZM w 1936 r.

Z DEKLARACJI PRAW MŁODEGO POKOLENIA POLSKI

...„Chcemy jasnego, ludzkiego życia, prawa do pracy i oświaty, do szczęścia i ogniska domowego. Nasze dążenia łączą się z dążeniami mas ludowych Polski, walczących przeciw reakcji i wyzyskowi — o Polskę Ludową.

...Domagamy się otwarcia dla młodych wrót do fabryk, warsztatów, biur i urzędów — gdzie by młodzi mogli zdobyć środki utrzymania się przy życiu i uzyskać kwalifikacje.

...Domagamy się otwarcia sieci szkół zawodowych i rolniczych w mieście i na wsi.

...Domagamy się otwarcia w mieście i na wsi sieci Domów Młodzieży i Bibliotek dla młodzieży, udostępniania wszystkim młodym wstępu na boiska i stadiony...

...My — młodzi — zdajemy sobie sprawę z tego, że wojna to klęska dla najszerszych mas ludowych i ich młodego pokolenia... Dlatego pomagać będziemy z całych sił pokojowemu współżyciu ze sobą narodów i pokojowemu współżyciu młodzieży Polski z młodzieżą innych krajów".

Dziś, gdy spełniły się marzenia KZM-owców, gdy młodzież omawia swoje prawa ujęte w projekcie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, z czcią wspominamy tych, którzy za to oddali życie.

Z NASZYCH TRADYCJI

(fragmenty opowiadania)

6 marca 1925 roku w Dąbrowie Górniczej, w domu przy ul. Miejskiej 14 w walce z granatową policją zginęli dwaj członkowie Komunistycznego Związku Młodzieży — Franciszek Pilarczyk i Mieczysław Hejczyk.

Rząd sanacyjny nasyłał do komórek KZM-u zdrajców, którzy udając aktywnych członków organizacji, wydawali w ręce policji towarzyszy. Takim szpiclem był Antoni Kamiński. Po jednej z wielkich manifestacji robotniczych wydał on 30-tu KZM-owców, którzy brali w niej udział. Niebezpieczeństwo groziło pozostałym członkom. Zdecydowano więc usunąć zdrajcę. Pewnego zimowego dnia Kamiński został zabity przez KZM-owca Stanisława Pietrasa. Pietrasowi towarzyszyli jako obstawa Pilarczyk i Hejczyk.

Granatowa policja rozszalała z wściekłości — usilnie poszukiwała sprawców wyroku. Pilarczyk i Hejczyk musieli się ukryć. Przenieśli się więc na ul. Miejską 14, do jednej z towarzyszek — Sperczyńskiej. Lecz i tu nie byli bezpieczni. Policji doniesiono o miejscu ich pobytu. Aresztowano Sperczyńską w drukarni, w której pracowała i zaprowadzono ją na ul. Miejską, każąc otworzyć drzwi do mieszkania,w którym ukrywali się KZM-owcy. Sperczyńska udawała, że zgubiła klucz. Policjanci otworzyli drzwi przemocą i weszli do mieszkania, zasłaniając się bezbronną kobietą. Przywitały ich strzały ze stryszka.

— Nie wezmą nas żywcem! mówili do siebie Mietek i Franek. — Będziemy bronili się do ostatka.

Wydawało się, że ta chwila jest już bliska.

Policja opanowała dwa stojące naprzeciw domy usuwając z nich ludność. Wszędzie stały straże.

Nagle z okienka na poddaszu coś wyrzucono. Był to kawałek odstrzelonego muru z przyczepioną kartką papieru. Czyżby chcieli się może poddać? Policjanci ostrożnie przyciągają do siebie kartkę. Czytają: „Tchórze — zasłaniacie się bezbronną kobietą!"

Za chwilę Hejczyk i Pilarczyk wyrzucają drugą kartkę „Wy, psy — żywymi nas nie weźmiecie!"

Bronić się — to nie wszystko, co mieli do wypełnienia dwaj młodzi kazetemowcy. Niech wiedzą policyjne zbiry, niech wie cała robotnicza Dąbrowa, że tutaj bronią się komuniści! Policjanci osłupieli: Z poddasza rozległ się naraz mocny, spokojny śpiew dwóch młodych głosów:

Bój to będzie ostatni...
Krwawy skończy się trud,
Gdy związek nasz bratni
Ogarnie ludzki ród...
Bój to będzie ostatni...

— Tak — dla Hejczyka i Pilarczyka był to bój ostatni — bój na śmierć i życie. Wiedzieli o tym obydwaj. Na oprawionym w potrójną tekturę portrecie Waryńskiego piszą dużymi literami: „Towarzyszu, — tyś zginął z rąk carskich siepaczy, my giniemy z rąk burżuazji!"

Śpiewają dalej. — Międzynarodówkę i Czerwony Sztandar... W pewnej chwili śpiew milknie, po czym po krótkiej przerwie słychać już tylko jeden głos.

Ciężko ranny Mietek Hejczyk zamilkł na zawsze.

Franek bierze do ręki pistolet towarzysza. Policji ciągle przybywa. Pilarczyk walczy dalej: strzela za Hejczyka, za innych towarzyszy z Dąbrowy, z Zagłębia i całej Polski, za aresztowanych i więzionych, za męczonych na śledztwach przez policyjnych katów. Strzela za ucisk, terror, bezrobocie i strajki... Strzela za wszystko, o co walczył on i jego towarzysze.

mundurów zabarykadowane drzwi. Całą siłą napierają — raz, drugi, trzeci... Drzwi z trzaskiem puszczają, z hukiem wywracają się sprzęty, które służyły za barykadę. Policjanci przekraczają próg. I wtedy zabrzmiał ostatni strzał.

Pilarczyk nie oddał się żywy...

* * *

W mieszkaniu snuje się gęsty obłok gazu. Policjanci przez

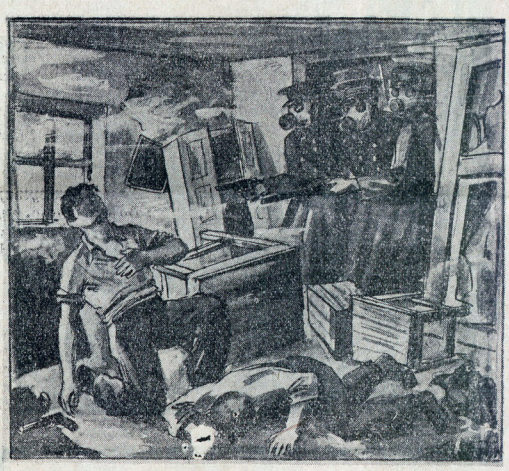

rys. M. Teodorczyk

zamglone szkła gazowych masek widzą: potrzaskany kulami pokój, pod oknem w kałuży krwi dwa ciała, pomiędzy oknami wisi portret Ludwika Waryńskiego. Na podłodze kartka — ostatni list Pilarczyka: „Mamo! Przepraszam, że zrobiłem Ci taką przykrość. Dziękuję Ci, mamo, za wychowanie i za współpracę, za to, że nam pomagałaś w walce... Nie mogę pisać dalej... Już ciemnieje mi w oczach... Żegnam Cię, mamo..."

Za wszystko, za co przyjdzie mu zginąć...

Franek ma już kilkanaście ran. Ale jeszcze może walczyć, jeszcze chce się bronić... Nagle czuje... Coś drapie w gardle... Coś dusi... Brak tchu, brak sił... Gaz! Chcą go zamordować gazem!

* * *

Poddasze nie odpowiada już strzałami. Policjanci w maskach gazowych wbiegają na schody. Pierwsze piętro... drugie... Naprzeciw granatowych

HANKA Sawicka

Hanka Sawicka pierwsza przewodnicząca Związku Walki Młodych urodziła się w roku 1919. Wychowana była w duchu walki z uciskiem, w duchu umiłowania wolności i sprawiedliwości. Od pierwszego dnia drugiej wojny światowej stanęła do walki z okupantem hitlerowskim. W 1943 r. z jej inicjatywy powstały pierwsze koła ZWM. W tym samym roku, 19 marca, Hanka została zamordowana przez gestapo.

(fragment)

Noc zapada na ciemnych uliczkach Powiśla,
Lśnieniem gwiazd już nie zajrzy pod czarne rolety,
W pokoiku przy Szarej pogrążona w myślach
Hanka kończy artykuł do tajnej gazety.
Huk! To patrol na postrach w mrok ulicy strzela,
Cisza nocy wiosennej drga butów tupotem.
W pokoju cicho stuka uparty powielacz.
Rosną sterty nalepek, gazet i ulotek.

I znów ranek. Po Solcu, Dobrej, Nowym Świecie
Biegnie na podpunkt z paczką dziewczyna w berecie,
Zbiórka na Żoliborzu, na Woli — spotkanie,
Redakcja Walki Młodych na artykuł czeka!
Dziś jest zebranie koła... Jakże zdążyć na nie?
Dzień zawsze jest zbyt krótki, droga zbyt daleka,
Tyle spraw się gromadzi, ważnych akcji tyle!
Nie czas na życie własne, na wytchnienia chwilę,
Ale gdy na podpunkcie spotkany towarzysz
Na jej oczach znużonych wzrok z troską zatrzyma,
One zawsze pogodnie, z uśmiechem na twarzy
Mówi: „Ach, co tam! Mnie się zmęczenie nie ima".

Mury starego Miasta! Powtórzcie najprościej
Historię tamtej chwili tragicznie surowej
Dla nich, którzy poznali gorzki smak młodości.
I smak śmierci na bruku ulicy Mostowej,
Dwoje: Hanka Sawicka i Tadek „Zawisza".
Tylko dwoje... A jak trudno o nich pisać!

Głuche milczenie nocy otoczyło Pawiak,
Gdzie Hanka na barłogu leży śmierci bliska,
Ale gestapo czuwa i ucha nastawia:
A nu ocknie się jeszcze, wyjawi nazwiska!

Nie, dziewczyna w berecie nawet w takiej chwili
Po raz ostatni czujność swych oprawców zmyli,
Szepcząc lekarce-Polce: „Ja nie chcę zeznawać,
Dajcie umrzeć spokojnie". I widać ta sprawa
Jest dla niej najważniejsza, bo cierpi bez jęku,
Kiedy raz jeszcze oczy gasnące otwiera,
Mówiąc: „Dla ludzi żyłam i dla nich umieram!"...

WANDA GRODZIEŃSKA

CZY WIESZ, ŻE...

W AFRYCE I AMERYCE

...W Johannesburgu (Unia Południowo-Afrykańska) Murzyni mogą mieszkać tylko w wyznaczonych dla nich dzielnicach. Każda z nich jest otoczona kolczastym drutem „dlatego — jak powiedział jeden z tamtejszych faszystów — żeby w razie niepokojów wiadomo było gdzie rzucać bomby".

...W belgijskiej kolonii Kongo Murzyni nie mogą wchodzić do sklepu przez główne wejście, nie wolno im również jechać pociągiem w tym samym przedziale co biali.

...Amerykanin, senator Taylor skazany został przez sąd w Birminghan (USA) na 6 miesięcy więzienia i 50 dolarów grzywny za to, że chciał wejść na wiec przedwyborczy drzwiami przeznaczonymi dla Murzynów. Amerykańska konstytucja mówi wprawdzie o równości wszystkich obywateli, ale mimo to traktowanie Murzynów jak równych podlega w „wolnej" Ameryce karze.

WE FRANCJI

...Do szkoły w której uczę — opowiadał nauczyciel jednej ze szkół w departamencie Seine i Oise (Francja) — uczęszcza kilkoro dzieci amerykańskich oficerów — armii okupacyjnej. Trudno mi się z nimi porozumieć, bo słabo znam angielski, a one nie mówią po francusku. Często więc porozumiewam się z nimi za pomocą rysunków. Ki dyś kazałem im narysować mapę Europy. Jeden z chłopców wykonał ją dość poprawnie. Później — linią idącą wzdłuż Łaby, podzielił Europę na dwie połowy. Na stronie zachodniej narysował pełno małych czołgów, armat z lufami wycelowanymi na wschód... a stronę wschodnią pokrył rysunkami dymów i ognia.

Swoim rysunkiem starał się wyrazić to, co jest celem armii, do której należy jego ojciec.

TWÓJ UKŁON znak pionierskiego braterstwa

Zaczniesz podróż w najpiękniejszym mieście świata, skąd świeci wszystkim czerwona, kremlowska gwiazda. Przejedziesz na południe do Chin i wolnej Korei, na zachód do Bułgarii i Albanii, Węgier, Czech i Polski — we wszystkich tych krajach dzieci pozdrawiają się jednakowo.

Przeczytajcie co pisze o braterstwie pionierów w swoim dzienniczku Ewa Dewitz, uczestniczka międzynarodowego obozu pionierskiego w Bułgarii w 1951 r.

„4 sierpień, Bułgaria — miasto Stalin nad Morzem Czarnym. Jutro ma być uroczyste otwarcie naszego obozu. Już przyjechały wszystkie grupy. Jest zastęp pionierów niemieckich, chińskich, rumuńskich, bułgarskich, węgierskich, albańskich i nasz polski zastęp. W naszej drużynie im. Tow. Stalina są więc pionierzy 7-miu bratnich państw. Poznaliśmy się już, mówimy sobie często po imieniu. Nie przyszło to nam tak łatwo! Bo jak tu rozmówić się na przykład z Chińczykiem? Często porozumiewamy się na migi. Są jednak słowa, które bardzo dobrze wszyscy rozumiemy: gdy na zbiórce deklamujemy po polsku wiersz o Stalinie, wtedy i Chińczyk i Rumun wie, że mówimy o naszym kochanym Wielkim Wodzu i wspólnym Przyjacielu. Nigdy nie zapomnę, jak przy ognisku trzymając wysoko portret Stalina, w siedmiu językach śpiewaliśmy o Nim pieśń.

5 sierpnia. Dziś uroczyste otwarcie. Raport zdają przewodniczący zastępów. Stoimy wszyscy na baczność. Sztandar idzie w górę na maszt. — Wesoło trzepoce czerwona flaga na błękitnym niebie. Wszyscy krzyczymy „hurra!" Śpiewamy hymn. A potem każdy zastęp w swoim języku mówi wiersz o pokoju.

W skupieniu i powadze odpowiadamy na pozdrowienie naszej przewodniczki bułgarskiej: „Bądź gotów", „Czuwaj", „Wangi gatow" — w 7-miu językach znaczy przecież to samo...

21 sierpień, Sofia. Dziś ostatni dzień; o 8,30 odlatujemy do Polski. Ostatni raz patrzymy na Sofię. Jeszcze przez okno żegnamy przyjaciół pionierskim ukłonem. Przypomina mi się, jak tłumaczyliśmy sobie na zbiórce, co on oznacza: Pięć palców złączonych, to znak wspólnej sprawy ludzi pracy wszystkich części świata. Tej sprawie służą wszyscy pionierzy i dlatego są naprawdę braćmi.

Pobyt w obozie, oprócz wielu przyjemności, dużo mnie nauczył. Pokochałam pionierów innych krajów i we wszystkim dobrym będę ich naśladować".

O NASZEJ KONSTYTUCJI

Piszą czytelnicy

Na zbiórce harcerskiej w dniu 9.II. 1952 r. omawialiśmy Projekt Konstytucji. Pan kierownik czytał z nami tekst — zastanawialiśmy się nad każdym artykułem i punktem. Zrozumieliśmy, że Polska Rzeczpospolita Ludowa dba o każdego obywatela i o każde dziecko. Dba o to, by nie było analfabetów, by wszyscy mogli się uczyć spokojnie w wolnej, sprawiedliwej ojczyźnie. Po zbiórce wybraliśmy spośród siebie pięciu delegatów, którzy poszli do ob. sołtysa z prośbą, aby zwołał zebranie gromadzkie na temat Projektu Konstytucji. Sołtys powiedział, że wkrótce zebranie się odbędzie.

Nela Rau
przewodnicząca rady zastępu
kl. V i VI
Szkoła Podst. w Cwelinie

Najbardziej zainteresował mnie artykuł 61, który mówi, że wszyscy obywatele mają prawo do nauki. Tatuś opowiadał mi, jak było przed wojną. Za szkołę trzeba było płacić, a książki też były drogie. Tatuś nie mógł się uczyć, musiał pracować, bo babcia umarła, a dziadek był chory. Dziś siostra moja uczy się w Liceum Pedagogicznym. Ja też chcę zostać nauczycielką. Praca w szkole podoba mi się i wiem, że dużo jeszcze potrzeba takich nauczycieli, którzy lubią szkołę.

Janka Skuza
ucz. kl. III
Szkoła Podst. w Brokowie

Po południu, po nauce,
Do Januszka przyszedł Władek,
By z nim trochę porozmawiać
O codziennych, wspólnych sprawach.
Pyta Władek:
No co, Janku,
Czy słyszałeś już nowinę?
Konstytucję nową mamy,
Chcesz — to o niej pogadamy.
Nasza Konstytucja nowa
Daje wolność myśli, słowa,
Starszym pracę i wytchnienie,
Młodym prawo do kształcenia.
Więcej kin, teatrów, prasy;
Takie u nas — teraz czasy!
Janek odrzekł:
Choć nie umiem
Mówić pięknie, też rozumiem:
Państwo dba o nas, o ludzi,
Lecz i nam się trzeba trudzić,
Aby państwu dobrze służyć.

Władysław Walczak
uczeń szkoły podst. w Dobrosłowie

PRZYGOTOWUJEMY SIĘ DO EGZAMINÓW

U nas nie wszyscy uczniowie z klasy 7-mej przyjęli z radością wiadomość o egzaminach. Z egzaminów ucieszyli się ci, którzy od początku roku szkolnego dobrze się uczą i nie mają żadnych zaległości. Najlepsza uczennica klasy **Hela Piotrkowicz** powiedziała, że teraz okaże się, kto na jakie stopnie zasłużył. Dotąd wielu było takich, którym nie chciało się uczyć: mówili zawsze, że mają niesprawiedliwe stopnie i że nauczyciele stawiają dobre stopnie tylko tym, których lubią. Najbardziej zmartwiona była **Hanka Bartkiewicz.** Miała ona ocenę niedostateczną z algebry. Ale drużyna harcerska nie dała jej czasu na zmartwienie. Zwołaliśmy zbiórkę zastępu w sprawie egzaminów: chodziło o to, aby egzaminy zdali wszyscy. Jedni mówili, by każdy zabrał się dobrze do nauki i zlikwidował oceny niedostateczne, inni podsuwali myśl, żeby zorganizować samopomoc koleżeńską i pomóc słabym w nauce. Cały zastęp z zapałem zabrał się do powtarzania materiału. Wychowawczyni nasza i opiekunka drużyny robią wszystko, by nam w tym pomóc. Obecnie żadnemu z uczniów nie grożą już oceny niedostateczne. Hanka Bartkiewicz nie boi się już egzaminów. Jest pewna, że je zda. Cała klasa musi zdać egzamin z honorem.

Hanka Jackiewicz
Uczennica kl. VII. Szkoła Podstawowa
w Dębach Wielkich

MŁODZI TECHNICY to przyszli budowniczowie

...Wojtek nie mów jeszcze! Poczekaj! Trzeba sprawdzić czy wszystko jest w porządku — mówi z przejęciem jeden z chłopców — i cała szóstka młodych radioamatorów z narzędziami w ręku pochyla się nad stojącym na stoliku aparatem telefonicznym. Każdy chce sprawdzić czy zmontowane urządzenie telefoniczne będzie działać sprawnie.

Gotowe! — oznajmiają wreszcie chórem — możesz mówić. Wojtek Michałowski podnosi słuchawkę

— Hallo, hallo. Słyszycie nas?

Wojtek, Janusz i Joachim — trójka młodych radiotechników przy pracy.

Wszyscy czekają w napięciu, błyszczące oczy chłopców wyrażają pytanie: Czy aby dobrze zmontowaliśmy nasz telefon?

— Brawo! udało się! — woła Wojtek. Słyszą nas! Odpowiadają!

Teraz cała szóstka jest znów przy aparacie, każdy chce porozmawiać przez swój telefon.

Tych sześciu chłopców — to członkowie zespołu radiotechnicznego w Domu Harcerza w Mrągowie. Dzisiaj właśnie ukończyli pracę przy montowaniu urządzenia telefonicznego.

Pierwsza próba techniczna aparatu udała się. Można zacząć dalsze prace. Harcerze siedzą teraz przy stolikach, na których pełno jest różnych przyrządów i materiału elektrotechnicznego. Są tu części dzwonków elektrycznych, kondensatory, małe transformatorki, są kawałki drutu, lutownice i wtyczki. Młodzi technicy sprawnie posługują się narzędziami. Każdy dostał samodzielne zadanie do wykonania. Janusz Kosz ma sprawdzić działanie elektromagnesu dzwonka elektrycznego i zainstalować go prowizorycznie na stole. Przy środkowym stoliku pracuje schylony Joachim Schwellnus, uczeń klasy VI-tej. Reperuje uszkodzenie aparatu telefonicznego. Jest bardzo przejęty swoją pracą, z dokładnością wykonuje swoje zadanie. Joachim ma duże zamiłowanie do prac technicznych i jest jednym z pierwszych w zespole. Marzy o tym, aby w przyszłości zostać technikiem lotniczym.

Wygładzenie chropowatej deski, to początek naszej „produkcji" zabawek dla dzieci przedszkola — mówi Janek Sobótko, członek zespołu stolarskiego.

W innych pracowniach technicznych Domu Harcerza odbywają się także zajęcia. Zgrzyta piła i hebel. Pracuje zespół stolarski, ślusarski, fotograficzny. Wszyscy mają skupione i radosne twarze. Każdy wybrał przecież swoją ulubioną pracę i z radością ją wykonuje.

ZOFIA CHOWANIEC

Foto K. Kralczyński

KOMSOMOLCY NA CZELE

...„O, Komsomole, z jasną twarzą!
To Partia nasza cię zrodziła.
Tyś syn jej, młodszy jej towarzysz,
Nadzieja, radość i siła.

(z wiersza „Bojowy lud komsomolski")

* * *

Podczas Wielkiej Wojny Narodowej komsomolcy Krasnodaru utworzyli w okupowanym mieście podziemną organizację: „Młoda Gwardia". Bohaterstwo i poświęcenie członków „Młodej Gwardii" z których wielu oddało życie za ojczyznę, jest wzorem dla młodzieży całego świata. Oto fragmenty wspomnień napisanych przez matkę jednego z nich, Olega Koszewoja:

W Rowieńkach spotkaliśmy ludzi, którzy byli w więzieniu razem z Olegiem. Tylko cudem uniknęli śmierci. Opowiedzieli nam wiele:

— W końcu stycznia wrzucili do naszej celi młodego, czysto ubranego chłopca. Aresztowano go w Bokowo-Antracycie. Przy rewizji znaleziono przy nim zaszytą w palcie legitymację komsomolską i kilka czystych blankietów.

Na śledztwie u naczelnika policji, Orłowa, Oleg trzymał się dzielnie. Kiedy Orłow zapytał Olega, co skłoniło go do zorganizowania bojowego oddziału, Oleg odpowiedział mu:

— Miłość Ojczyzny i nienawiść do was, zdrajców.

Policjanci okrutnie pobili Olega. Nieprzytomnego wrzucono do celi. Potem wzięto Olega na śledztwo do żandarmerii. Widocznie policja nie miała odpowiednich narzędzi tortur. Ale i po katowaniu w żandarmerii zbity i cały pokaleczony Oleg, nie załamał się, lecz jeszcze uporczywiej przekonywał nawet starszych wiekiem towarzyszy:

— Nie pozwólcie cieszyć się katom! Niech nie myślą, że straszno nam rozstawać się z życiem. Trzymajcie się, towarzysze' Nasi o wszystkim się dowiedzą. Nie zapomną o nas.

Z pieśnią poszedł na rozstrzelanie. Na ostatnim śledztwie, tuż przed straceniem, powiedział:

— Nie pytajcie mnie o robotę „Młodej Gwardii". Nie powiem ani słowa. I to sobie jeszcze zapamiętajcie: młodzież radziecka nie ukląknie przed wami nigdy — umiera stojąc! To moje ostatnie słowa. Zanadto wami gardzę, abym mógł dłużej z wami mówić. Radzę tylko jedno: nie kryjcie się. I tak was znajdą! Odpowiecie za wszystko!

Taki był mój syn...

* * *

Pracują razem, obok siebie, w jednym z oddziałów Moskiewskiej Fabryki Obrabiarek im. Ordżonikidze — dwaj przyjaciele komsomolcy, młodzi tokarze: **MIKOŁAJ CZIKIRIEW I JURIJ DIKOW.**

Przybyli do fabryki podczas wojny, porzucając na pewien czas szkołę, aby zastąpić ojców i starszych braci, którzy poszli na front.

Po wojnie nie chcieli rozstać się z fabryką, z ulubionym zawodem. Pragnąc nadrobić stracony czas, w dzień pracowali, a wieczorem uczyli się.

Nasi dwaj młodzi tokarze wytaczają obecnie części skomplikowanych obrabiarek do metali. Jest to praca wymagająca

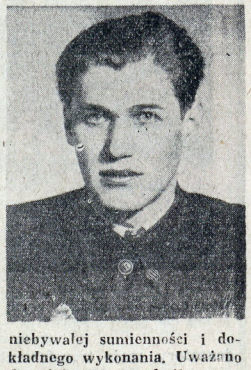

niebywałej sumienności i dokładnego wykonania. Uważano dawniej, że przy obróbce tego rodzaju części nie można stosować metod szybkościowych. Mikołaj i Jurij dowiedli jednak, że szybkość i dokładność mogą iść w parze.

Teraz nie po 100 minutach jak dawniej, a po 3 gotowa część leży na stole!

Za wynalazek swój obaj komsomolcy otrzymali w roku 1951 Nagrodę Stalinowską.

— Mikołaj i Jurij uczą się bardzo dobrze, i mają coraz szersze, śmielsze plany na przyszłość. Komsomoł i Partia wychowały Czikiriewa i Dikowa na ludzi wytrwałych, odważnych, pełnych inicjatywy.

(opracowane wg S. Garbuzowa)

Art. 75.

Polska Rzeczpospolita Ludowa udziela azylu obywatelom państw obcych, prześladowanym za obronę interesów mas pracujących, walkę o postęp społeczny, działalność w obronie pokoju, walkę narodowo-wyzwoleńczą lub działalność naukową.

POLSKA LUDOWA TO MOJA DRUGA OJCZYZNA

Nie pamiętam mojej ojczyzny, choć mam dopiero 14 lat. Znam moją ojczyznę tylko ze zdjęć i z opowiadań ojca. Wiem, że jest piękna, ale wiem także, że ludzie w niej są nieszczęśliwi. Ojciec mój, który w 1936 r. walczył o prawdziwą wolność hiszpańskiego narodu, musiał opuścić kraj. Dla nas, republikanów hiszpańskich, nie ma miejsca w Hiszpanii, dla nas tam nie ma ojczyzny.

Schroniliśmy się do Francji. Lud francuski, robotnicy, których wielu walczyło na barykadach naszych miast obok mego ojca, przyjął nas życzliwie. Ale kapitalistyczny rząd Francji traktował nas jako ludzi niższych i gorszych. Żyliśmy w nędzy. Przepędzano nas po obozach koncentracyjnych. Potem niektórzy robotnicy też patrzyli na nas niechętnie, bojąc się, że odbierzemy im pracę, o którą we Francji jest trudno. Ani ja, ani mój brat nie chodziliśmy do szkoły. Nauka i książki kosztują tam za drogo.

Wreszcie w październiku 1951 r. musieliśmy opuścić Francję, gdzie republikanie hiszpańscy, podobnie jak wszyscy ludzie walczący o pokój, prześladowani są przez policję faszystowską. Wyjechaliśmy do Polski.

W Polsce przyjęto nas tak serdecznie, jak przyjmuje się najbliższych przyjaciół. Mój ojciec, robotnik przemysłu metalowego, otrzymał pracę w Fabryce Samochodów na Żeraniu. Ja bardzo lubię rysunki. Zapisałem się więc do Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Warszawie. A mój brat, który będzie inżynierem, uczy się w Technikum Mechanicznym. Obaj otrzymujemy stypendium. Rodzina nasza otrzymała piękne, czyste mieszkanie ze wszystkimi wygodami. — W kraju, gdzie jest prawdziwa wolność, czujemy się szczęśliwi i bezpieczni.

Z radością mogę mówić o projekcie Konstytucji, która tu w Polsce Ludowej jest nie tylko dokumentem na papierze, ale rzeczywistością. My, republikanie hiszpańscy, dla których pod rządami faszystów nie ma miejsca we własnym kraju, wdzięczni jesteśmy Polsce Ludowej — naszej drugiej ojczyźnie za warunki, jakie nam stworzyła.

ANTONIO GRANADA
Hiszpania

Z Art. 69.

1. Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej niezależnie od narodowości, rasy i wyznania mają równe prawa we wszystkich dziedzinach życia państwowego, politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego...

POLSKA LUDOWA DAŁA MI MOŻNOŚĆ NAUKI

Dla mnie, studenta z kraju pół-kolonialnego, jakim są Indie, wasza Konstytucja jest źródłem siły i wytrwałości, daje mi zapał do lepszej nauki i przekonanie, że muszę wrócić jak najszybciej do mojego kraju, by walczyć o takie życie dla całego mojego narodu.

Konstytucja, dana nam w Indiach przez obcych kapitalistów, nie zabezpiecza wszystkim prawa do pracy, do nauki, do życia, które można nazwać ludzkim życiem. Stoi ona na straży własności bogaczy.

87 procent naszego narodu nie umie czytać ani pisać. Moje siostry też z trudnością posługują się książką, bo dziewczęta w Indiach przeważnie nie chodzą do szkoły. Od czwartego lub piątego roku życia małe dziewczynki pracują już na plantacjach bogaczy. Ludzie umierają u nas masowo na gruźlicę, malarię, tyfus. Nikt nie troszczy się o ich zdrowie. Mieszkają w nędznych, niskich szałasach. Lekarzy jest bardzo mało, a jeden szpital przypada na 52.000 ludzi i to tylko po miastach. Toteż połowa naszej młodzieży umiera przed ukończeniem 15 roku życia, a niewielu żyje dłużej niż 27 lat. Nędza, ciemnota, wyzysk i choroby — oto prawa, które zapewnia Indiom kapitalistyczna konstytucja.

Tu, w Polsce Ludowej, jest zupełnie inaczej. Tu człowiek pracy, niezależnie od tego, do jakiej należy rasy, korzysta ze wszystkich praw. Ja jestem studentem Politechniki Warszawskiej. Nie płacę za naukę, ani za środki lecznicze. Spędziłem na wczasach w górach parę tygodni. Mieszkam w domu akademickim. W swoim pokoju mam całą biblioteczkę książek. W Indiach nie stać mnie było w ogóle na książki i nigdy nie mogłem wyjechać w góry z mego rodzinnego Madras.

Konstytucja Polski Ludowej daje wszystkim równe prawa, zapewnia życie radośniejsze i szczęśliwsze. O taką konstytucję trzeba walczyć, by jednakowo żyli ludzie, jak ziemia długa i szeroka.

SRINIVASA
RAO KONDEPUDI
Indie

W krajach, gdzie rządzi lud, młodzież buduje nowe, lepsze życie.

Na zdjęciu: młody inżynier węgierski, Karoly Schevi, kierownik prac budowlanych, prowadzonych przez zespoły młodzieżowe, omawia plan pracy przy budowie garażów z kierownikiem brygady młodzieżowej Istvanem Farkasem.

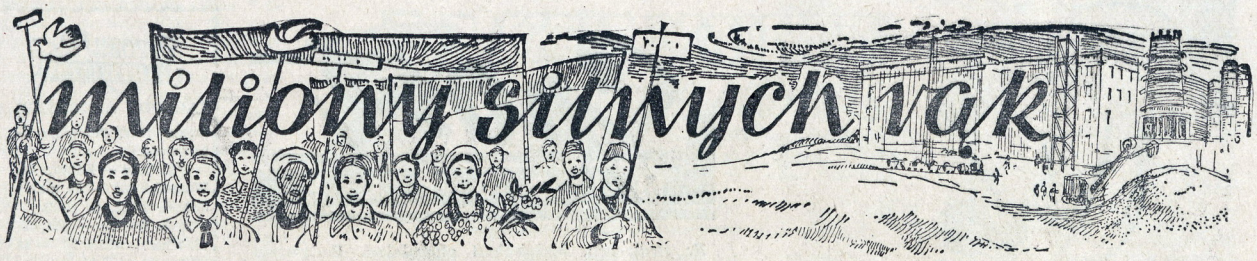

Żołnierz braterstwa

Młody żołnierz holenderski, Piet van Staveren, został wysłany, do walki przeciwko indonezyjskim patriotom.

Którejś z czerwcowych nocy 1947 roku, przez linię dzielącą wojska holenderskie i indonezyjskie, przekradała się jakaś postać w wojskowym szynelu. Kiedy indonezyjski wartownik krzyknął: — Stój! — Piet van Staveren powiedział: — Przyszedłem do was, bo nie chcę przeciwko wam walczyć!

Młody Holender stanął po stronie narodu walczącego o wolność i pokój. W roku 1949 został wzięty do niewoli przez wojska holenderskie. Sąd wojskowy skazał żołnierza-internacjonalistę na 7 lat więzienia. Skazanego umieszczono w więzieniu w Leeuwardch.

Niedawno, z okazji swoich urodzin Piet van Staveren otrzymał w więzieniu 2.500 listów ze wszystkich krajów świata. Jeden z jego indonezyjskich przyjaciół pisze między innymi:

„Nie zaprzeczysz, Piet, żeś zrobił wiele dla sprawy pokoju i walki przeciwko kolonializmowi. Indonezyjska młodzież widzi w Tobie przykład prawdziwego bojownika Sprawy..."

Najmłodsi „robotnicy" murzyńscy na plantacjach bawełny w kolonii francuskiej Ubangi (Afryka).

Młodzież żąda pokoju.

W szkole gnębionego Vietnamu

Uczniowie szkoły w prowincji Hung Yen, w okupowanej przez Francuzów części Vietnamu, otrzymali od nauczyciela temat zadanego wypracowania: „Porównanie pomiędzy rządem Ho-Shi-Minha a Bao-Dai-ba".

Uczeń szkoły, Vietnamczyk Nguyen Quoc-an wiedział dobrze, że Ho-Shi-Minh jest przywódcą narodu vietnamskiego i Prezydentem Ludowej Republiki Vietnamu, a Bao-Dai płatnym agentem Francuzów, zdrajcą ojczyzny. Nguyen nienawidził okupantów i w swoim wypracowaniu nie chciał, jak tego sobie życzyły władze francuskie — chwalić rządów zdrajcy. Został za to aresztowany i tak ciężko pobity, że zmarł w więzieniu.

Imię Nguyen Quoc-an dotarło do wolnego Vietnamu i stało się znane wśród 2.500.000 członków Federacji Młodzieży Vietnamskiej. Śmierć towarzysza przybliży dzień zwycięstwa, dzień w którym nad całym Vietnamem zaświeci słońce wolności.

„Vaillants" to znaczy odważni

Szkoła w Pré-Saint-Gervais była podobna do wielu innych szkół Francji. Po kamiennych schodkach wbiegało się w długie, ciemne korytarze, gdzie snuły się ponure postacie profesorów. Tego dnia atmosfera powagi i dostojności została zakłócona, a sztywni profesorowie w sztywniejszych niż zwykle surdutach, organizowali „manifestację radości" na cześć amerykańskich „przyjaciół". Zmuszano dzieci, by wołały: „Niech żyje Ameryka".

Stała się jednak rzecz niespodziewana. W ciszy szkolnego korytarza rozległ się głos:

— Niech żyje Francja! Niech żyje Republika!

To wołał mały Georges Bernajet, syn robotnika z Pré-Saint-Gervais. Dzieci spojrzały po sobie i już nic nia zdołało powstrzymać ich okrzyków:

— Niech żyje Francja! Niech żyje Republika!

Georges Bernajet, jak i tysiące jego rówieśników, jest członkiem organizacji pionierskiej, która od imienia swego bohatera Paul'a Vaillant-Couturier przyjęła nazwę „vaillants", co znaczy —„odważni". Organizacją tą, powstałą w 1946 r. kieruje Związek Francuskiej Młodzieży Republikańskiej. Georges był jeszcze całkiem mały, gdy w latach strajków — w 1948, 1949, 1950 r. do izby jego rodziców przychodzili nieco starsi koledzy, pionierzy-vaillants, przynosząc chleb, ziemniaki i węgiel. Oni także razem ze starszymi starali się przyjść z pomocą walczącym o swe prawa robotnikom Paryża, Marsylii, Tulonu.

Gdy we Francji trzeba było z narażeniem życia rozpocząć walkę o zachowanie pokoju, nie zabrakło francuskich dzieci. Pionierki i pionierzy chodzili po szkołach, fabrykach, biurach i domach, roznosząc odezwę Światowego Komitetu Obrońców Pokoju, domagającą się zakazu użycia broni atomowej. W tych dniach znikły pionierskie błękitne chusty z czerwoną obwódką. Ulicami trzeba się było przemykać niepostrzeżenie, bo odezwa żądająca zakazu broni atomowej — to dokument, za który kapitalistyczny rząd Francji wsadzał do aresztu nawet trzynastoletnie dzieci.

Pionierów, którzy brali udział w zbieraniu podpisów, karano publiczną naganą. zmniejszeniem ocen, karą pieniężną. A tych, którzy zebrali najwięcej, wydalano ze szkoły.

Nie złamało to jednak „odważnych", którzy kochają swą organizację i potrafią walczyć o jej honor.

Pod parlamentem w Bonn

Gmach parlamentu w Bonn, gdzie pod opieką amerykańską obradować mieli „przedstawiciele" Zachodnich Niemiec otoczony był gęstym kordonem policji. Z zajeżdżających co chwilę błyszczących limuzyn, wysiadały ciemno ubrane postacie i bojaźliwie oglądając się za siebie, znikały w bramie wejściowej.

Z auta wysiadł „kanclerz" Adenauer. Nieufnie spojrzał w tłum otaczający gmach parlamentu: Sama młodzież! Właśnie w jej sprawie będą dziś radzić. — Wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej — to najważniejszy punkt porządku dziennego obrad...

Pan kanclerz jeszcze raz spojrzał ukradkiem na młode twarze poza kordonem policji — Czy mogę na nich liczyć?

Nagle tłum zafalował: „Precz z Adenauerem", „Chcemy Pokoju — nie armat!" — rozległy się okrzyki. Zamykając za sobą drzwi Adenauer usłyszał jeszcze słowa piosenki śpiewanej przez Organizację Wolnej Młodzieży Niemieckiej. „Go home, ami, ami, go home"—„Amerykanie, Amerykanie, wynoście się do domu".

— 500 000 młodzieży w Zachodnich Niemczech podpisało Apel Sztokholmski. 100 000 młodych Niemców brało udział w wielkiej manifestacji pokojowej w Dortmundzie. Najlepszą odpowiedzią na plany Adenauera jest napis na transparencie, który nieśli młodzi górnicy Zagłębia Ruhry podczas urządzonej niedawno demonstracji: „Podżegacze wojenni za kraty!"

Li - Sun - ku

Nad szpitalem wojskowym w pobliżu miasta Tunnjan zawarczały motory samolotów. Li-Sun-ku spojrzała w niebo — nadlatywał wróg.

Amerykańscy piraci, nie zwracając uwagi na znaki czerwonego krzyża, obrzucili bombami budynek szpitalny. Powstał pożar. Lżej ranni, opuścili salę szpitalną przy pomocy sanitariuszek. Pozostałych, ciężko rannych, trzeba było wynosić.

Wśród płomieni, walących się belek stropu, pod obstrzałem amerykańskich lotników, bez przerwy, szybko, ale spokojnie, pracowała sanitariuszka Li-Sun-ku ratując rannych z płonącego budynku. Wielu ludziom ocaliła życie tego dnia.

Li-Sun-ku, 21-letnia dziewczyna — żołnierz otrzymała za swą odwagę i poświęcenie dla sprawy zaszczytny tytuł: „Bohaterki Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej".

TAK WALCZĄ LUDOBÓJCY

rys. M. Teodorczyk

Amerykańskie samoloty zrzuciły w wielu miejscowościach wolnej Korei bomby zawierające pająki, muchy i wszy zatrute bakteriami dżumy, cholery i tyfusu.

Sport Młodych

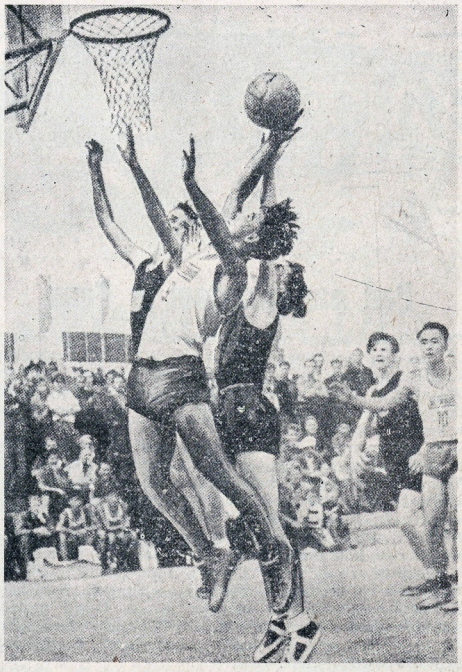

Spotkanie w koszykówce reprezentacji młodzieży koreańskiej i angielskiej, na Akademickich Igrzyskach w Berlinie, stało się wielką manifestacją braterstwa i przyjaźni.

Zawodnik węgierski Zsitvay w ładnym stylu przechodzi poprzeczkę podczas skoku o tyczce na Akademickich Igrzyskach w Budapeszcie. Opieka państwa nad sportem i wspólne treningi z radzieckimi sportowcami pomagają zawodnikom krajów demokracji ludowej osiągać coraz lepsze wyniki.

Na stadionach, bieżniach i pływalniach Budapesztu w sierpniu 1949 r. i w dwa lata później w Berlinie spotkali się przedstawiciele młodzieży prawie wszystkich narodów świata. Zjechali się, aby wykazać swą sprawność fizyczną i jeszcze silniej zjednoczyć się w walce o Pokój i wolność wszystkich ludzi. Szlachetna walka o pierwszeństwo na boisku umacnia przyjaźń i braterstwo.

Amerykanin i Koreańczyk, Anglik i Chińczyk, Francuz i Vietnamczyk podali sobie ręce na boisku, wołając: — „Nie będziemy nigdy strzelać do siebie! Nikt nas do tego nie zmusi!"

I w Budapeszcie i w Berlinie najlepsze wyniki zdobywali sportowcy radzieccy. Zajęli oni prawie wszystkie pierwsze miejsca.

Swym zachowaniem i sprawnością fizyczną dawali przykład innym sportowcom. — „Uczyć się od zawodników radzieckich, to znaczy uczyć się zwyciężać". Słowa te stały się hasłem wszystkich postępowych sportowców świata.

SKOMPLETUJ EKWIPUNEK WYCIECZKOWY!

(ZADANIE DLA MŁODYCH WĘDROWNIKÓW)

Wkrótce wyruszymy na wiosenne wędrówki. Czas pomyśleć o przygotowaniu ekwipunku, który zabierać będziemy ze sobą na wycieczki.

Oto zadanie dla ogniwa: pomyślcie, które z przedmiotów podanych na rysunku powinien mieć każdy z was, idąc na jednodniową wycieczkę, a które powinny stanowić ekwipunek ogniwa. Nadesłane przez was dobre rozwiązania wydrukujemy w piśmie.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

NAGRODY AUTORSKIE działu rozrywkowego otrzymują:

1) **Z. May** — Zabrze, ul. Wolności 269 — za eliminantkę w nr. 49 (148).

2) **A. Wonko** — Słupck, ul. Kniaziewicza 22 — za „Zagadkowe hasło" w nr. 52 (151).

3) **S. Bobieni** — Giżycko, ul. Dąbrowskiego 7— za zadanie geometryczne w nr. 52 (151).

4) **W. Półtorak** — w. Złotowo — za zadanie pt. „Gdzie".

JAK PODZIELIĆ?

Rozwiązanie wskazuje rysunek:

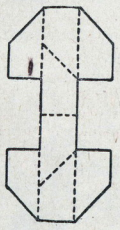

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 46 (145) nagrody książkowe otrzymują.

1) J. Bieszczad — w. pow. Rzeszów, 2) J. Jabłoński — Słupca, ul. Kościuszki, 3) E. Kita — Przybyszówka, p-ta i w Różaniec, pow. Tarnogród, 4) S. Kołda — w. Ścięgna, p-ta Zagnańsk, 5) A. Miler — w. Wiadrów, 6) J. Pasternak — Kielce, ul. Romualda 25a, 7) W. Stechnij — w. Potok Górny, 8) L. Wieczerzyński — w. Skiebiewo, 9) W. Woroszyło — w. Ruda, p-ta Krypno, 10) Żochniak — w. Niemaszchleba.

CZAPKA z BARANKA

OPOWIADANIE

J. DĄBROWSKA

— Ja to bym chciał być WOP-istą — powiedział jeden z Buńdów. — Taka przyjemna służba. Cały dzień jeździ się na nartach, a w lecie łazi po górach.

— Pchi! — parsknęły śmiechem dziewczęta. — Też sobie wymyślił!

— No, co? — obraził się Antek Buńda.

— Wiesz, chłopcze, muszę cię zmartwić — odezwał się Gajda — nasza służba to nie zabawa: ciężka jest i odpowiedzialna.

— Ja wiem, że to tak — tłumaczył się Antek. — I o tych nartach to tylko tak sobie powiedziałem.

— No dobrze, dobrze. — Jak tak, to może i zostaniesz WOP-istą. Ja sam już jako młody chłopak o tym marzyłem. Kiedy poszedłem do wojska prosiłem, żeby przydzielili mnie do WOP-u.

— I przydzielili? — zapytała niezbyt mądrze jedna z dziewczynek.

— No, jak widzisz! — roześmiał się starszy szeregowiec Gajda.

— A ja bym chciał łapać szpiegów! — wykrzyknął Józek.

— O, co to, to masz rację — ożywił się Gajda. — Ameryka ich nasyła. Nie w smak im, żeśmy tu sami u siebie — robotnicy i chłopi.

— Weźmie sobie taki jeden z drugim, pięknie plany odrysuje i fiut z nimi za granicę — żeby potem wiedzieć, gdzie co zniszczyć w razie wojny — dołączył się do rozmowy starszy szeregowiec Dębiak. — A my na granicy cap drania za kołnierz. Nie przejdziesz braciszku, nie. My tu pilnujemy! —

— Że dranie są jakich mało, to prawda. Schwytaliśmy raz dwóch sabotażystów na odmianę. Maszyny w fabryce niszczyli, łajdacy — jak potem się dowiedziałem. Za granicą się chcieli schować u „przyjaciół" — ale cóż, nie udało się „biedaczkom". W więzieniu zdrajcom i dolary na nic...

Zasłuchali się chłopcy, coraz bardziej zachwyceni służbą graniczną.

Kiedy się już żegnali z żołnierzami, Józek powiedział zdecydowanie:

— Ja też będę WOP-istą.

CZAPKA GINIE PO RAZ DRUGI

W kilka dni po Nowym Roku — jeszcze podczas zimowych wakacji Józek, Jędrek i trzech Buńdów zebrało się na naradę. Chłopcy postanowili pomagać WOP-istom w ich służbie. Ale jak tu pomóc? Każdemu śnią się wielkie, bohaterskie czyny. Uchwalili, że będą tropić dywersantów. Jak to robić, nie wiedzieli na razie. Trzeba czekać na okazję.

A okazja zdarzyła się i to niedługo. I znów dzięki barankowej czapce Józka Tarasa.

Do rodziców chłopca przyszli w odwiedziny z sąsiedniej wsi wujek i ciotka. Posłano więc Józka do spółdzielni po piwo.

— Czapkę włóż! — krzyknęła za nim matka.

Zawrócił, wcisnął czapkę na głowę i pognał na łeb na szyję, bo chciał usłyszeć co też tam nowego opowiewujek, który znany był z opowiadania najciekawszych na świecie historii.

W spółdzielni siedział jakiś stary baca, trochę podpity i przechwalał się przed dwoma turystami, jak to on najmniejsze przejście zna w górach. Tamci chciwie słuchali. Józek nie zwracał na nich uwagi. Turyści, jak to turyści. Mało to się ich tutaj kręci! Przyjadą, pochodzą po górach i pojadą.

Zapłacił, schwycił butelki i pognał do domu z powrotem.

Dopiero pod wieczór zauważył, że nie ma czapki. „Pewnie w spółdzielni zostawiłem, jakem chodził po piwo" — pomyślał i pobiegł na poszukiwanie. — „Też z tą czapką wieczne zmartwienie".

— Nie widzieliście takiej czapki barankowej? — zapytał sprzedającą.

— A to twoja? Nie wiedziałam. Było tu dwóch turystów i zabrali ją.

— Ojej, i po co im moja czapka?

— Pewnie przez omyłkę wzięli.

— A nie wie pani gdzie oni mogą mieszkać?

— Nie wiem. Pierwszy raz ich widziałam. Mówili, że się na narty wybierają. Chyba tutaj się zatrzymali w domu wczasowym. Idź ich poszukać.

Wybiegł Józek na ulicę i cały czas się zastanawia, po co turystom jego czapka. Za mała, żadnemu z nich na głowę nie wejdzie.

(d. n.)

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA. (21)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Witia Malejew i Kostia Szyszkin chodzą do czwartej klasy. Chłopcy przyjaźnią się ze sobą. Obaj chłopcy na początku roku mieli dwójki — Witia z matematyki, a Kostia z rosyjskiego. Witia pierwszy zabrał się do nauki i w szybkim czasie zlikwidował dwójkę. Lecz Kostia nie poszedł od razu w ślady przyjaciela. Dopiero po wielkiej awanturze w szkole zaczął się lepiej uczyć.

Kostia jeszcze na początku roku szkolnego znalazł na ulicy psa Łobzika, którego postanowił nauczyć liczyć. Cały wolny czas poświęcał Łobzikowi, ale Łobzik był bardzo niepojętnym uczniem. Dopiero, kiedy Kostia dowiedział się o specjalnych metodach tresury psów i zastosował je, Łobzik odpowiadał prawidłowo na wszystkie jego pytania. Kostia i Witia postanowili, że pokażą sztuczki Łobzika na przedstawieniu noworocznym w szkole. Trzeba było jednak przyzwyczaić Łobzika do publicznych występów. Chłopcy więc oprowadzali go po wszystkich swoich znajomych.

Wreszcie poszliśmy do Gleba Skamiejkina. U rodziców Gleba byli właśnie goście. Ucieszyliśmy się i doszliśmy do wniosku, że przytrafiła nam się świetna okazja do próby. Ale na próżno cieszyliśmy się. Tak strasznie się skompromitowaliśmy, że nie wiedzieliśmy gdzie się schować ze wstydu. Łobzik, zamiast odpowiadać prawidłowo, cały czas plątał się i kłamał, a nawet wcale nie chciał odpowiadać. Ani jednej cyfry nie odgadł dobrze — a myśmy się przedtem przechwalali, że przyprowadziliśmy uczonego psa-matematyka. Tak więc ze wstydem wyszliśmy od Gleba.

— Co się z nim stało? — powiedział Kostia kiedy wyszliśmy na ulicę.

Dał Łobzikowi kawałek cukru, ale Łobzik tylko rozgryzł go i wypluł.

— Teraz rozumiem — powiedziałem. — Po prostu przekarmiliśmy go. Objadł się i dlatego nie chciał szczekać.

— A jeżeli podczas przedstawienia zdarzy się coś takiego? — powiedział Kostia. — Będzie wstyd na całą szkołę. Może lepiej nie występować?

— Nie — mówię. — Teraz już za późno, skoro już raz wzięliśmy się za to, musimy doprowadzić do końca.

W przeddzień Nowego Roku Kostia cały czas był wzburzony i ciągle zabierał się do tresowania Łobzika.

— Zostaw go w spokoju — powiedziałem. Zanudzasz go przez cały dzień, a potem kiedy będzie trzeba, Łobzik nie zechce odpowiadać.

— Dobrze, nie będę go więcej niepokoił. Idź odpocząć, Łobziku!

Zostawiliśmy Łobzika w spokoju, a sami zaczęliśmy rozmawiać o przedstawieniu. Lika zrobiła nam dwie czapki — dla mnie granatową ze srebrnymi gwiazdkami, a dla Kostii zieloną ze złotymi gwiazdkami. Oprócz tego przygotowała nam srebrne kołnierze i złote mankiety do rękawów. Wszystko to przymierzyliśmy i byliśmy bardzo zadowoleni. Wyglądaliśmy jak prawdziwi cyrkowcy. Dla Łobzika był także zrobiony złoty kołnierz.

Gdy nadszedł czas, poszliśmy z Łobzikiem do szkoły. Podczas pierwszej części koncertu siedzieliśmy z nim na sali, żeby przywykł do publiczności, a potem poszliśmy za kulisy i czekaliśmy na swoją kolej. W ten sposób obejrzeliśmy występy wszystkich chłopców i nic nie opuściliśmy. Wcześnie włożyliśmy swoje czapki i nałożyliśmy Łobzikowi konierzyk. I oto podniosła się kurtyna i wszyscy ujrzeli mnie i Kostię, wychodzących na scenę, w różnokolorowych czapkach. Kostia szedł pierwszy, za nim biegł Łobzik, a ja szedłem z tyłu. W ręku trzymałem kuferek, w którym leżały wszystkie rzeczy przygotowane do przedstawienia. Kostia posadził Łobzika na krześle stojącym po środku sceny i powiedział:

— Drodzy chłopcy, zaraz wystąpi przed wami uczony pies-matematyk imieniem Łobzik. Dotąd nauczył się liczyć tylko do dziesięciu, ale będzie się uczyć dalej. Wtedy wam go znów pokażemy. Prosimy was, żebyście byli cicho, ponieważ nasz Łobzik występuje po raz pierwszy i może się przestraszyć hałasu.

Kostia widocznie bardzo był zdenerwowany, bo drżał mu głos. Ja również denerwowałem się i gdybym miał coś powiedzieć, nie wyrzekłbym ani jednego słowa.

— No, zaczynamy przedstawienie — zakończył Kostia.

Wyjąłem z kuferka trzy drewniane klocki i postawiłem je rzędem na stole, tak żeby wszyscy mogli widzieć.

— Zaraz Łobzik obliczy, ile jest na stole klocków — objaśnił Kostia. — No licz, Łobziku!

Łobzik zaszczekał trzy razy.

Chłopcy głośno zaklaskali w dłonie i zaczęli krzyczeć z radości. Łobzik przestraszył się, zeskoczył z krzesła i rzucił się do ucieczki.

Kostia dogonił go, wsunął mu w pysk kawałek cukru i posadził z powrotem na krześle. Łobzik zajął się gryzieniem cukru. Chłopcy powoli ucichli. Wyjąłem ze skrzynki jeszcze jeden klocek i postawiłem obok pozostałych.

— No, a ile jest klocków teraz? — spytał Kostia.

Łobzik zaszczekał dwa razy.

Chłopcy znów głośno zaklaskali. Łobzik po raz drugi chciał zeskoczyć z krzesła, ale Kostia złapał go w samą porę i dał mu znów kawałek cukru.

Postawiłem na stole jeszcze trzy klocki.

— A ile jest klocków teraz? — spytał Kostia.

Łobzik zaszczekał siedem razy.

Wyjąłem ze skrzynki tabliczkę z cyfrą dwa i pokazałem ją publiczności.

— Jaka to cyfra? — spytał Kostia.

Łobzik zaszczekał dwa razy.

Pokazywaliśmy Łobzikowi różne cyfry, a potem Kostia pytał:

— Ile będzie dwa razy dwa? Ile będzie dwa razy trzy? Ile będzie trzy dodać cztery?

Łobzik zaszczekał dwa razy.

— A butelka?

Łobzik zaszczekał osiem razy.

I wtedy podniósł się krzyk!

— Źle! — krzyczeli chłopcy. — Pies się pomylił!

— Dlaczego źle? — mówię. — Przecież wszystko razem kosztuje dziesięć kopiejek. To znaczy, że butelka kosztuje osiem kopiejek, a korek dwie kopiejki.

— Jak to? Przecież w zadaniu powiedziane jest, że butelka jest o osiem kopiejek droższa od korka. Jeżeli korek kosztuje dwie kopiejki, to butelka powinna kosztować dziesięć kopiejek, a przecież wszystko razem kosztuje dziesięć kopiejek — wyjaśniali chłopcy.

Wtedy zrozumiałem, że pomyliłem się i mówię:

Łobzik przez cały czas odpowiadał prawidłowo. Chłopcy ciągle klaskali w ręce, a Łobzik przyzwyczaiwszy się do oklasków, już się nie bał. Ja również przestałem denerwować się i powiedziałem:

— Chłopcy, nasz Łobzik potrafi także rozwiązywać zadania. Jeśli ktoś chce, może podać jakieś zadanie, bez zbyt dużych liczb, a Łobzik rozwiąże je.

Wstał jeden chłopiec i podał takie zadanie: „Butelka i korek kosztują dziesięć kopiejek. Butelka jest droższa od korka o osiem kopiejek. Ile kosztuje butelka, a ile korek?

— No — mówię, — pomyśl Łobziku i rozwiąż zadanie.

Naturalnie, że Łobzik nie potrzebował myśleć. Powiedziałem to tylko po to, żeby mieć czas pomyśleć samemu. Szybko rozwiązałem zadanie: korek kosztuje dwie kopiejki, butelka — osiem kopiejek, razem dziesięć kopiejek.

— No, Łobziku, powiedz ile kosztuje korek? — spytałem.

— Słuchaj Łobziku, pomyliłeś się. Dobrze pomyśl i rozwiąż zadanie prawidłowo.

Naturalnie, że to ja sam musiałem pomyśleć, a nie Łobzik, więc powiedziałem:

— Poczekajcie chłopcy, Łobzik namyśli się zaraz i rozwiąże zadanie bez błędu.

— Niech myśli! — krzyknęli chłopcy. — Nie trzeba go popędzać. Przecież to zadanie jest trudne dla psa.

Zacząłem myśleć: „Jeżeli butelka jest o osiem kopiejek droższa od korka, to znaczy, że korek kosztuje dwie kopiejki, a butelka dziesięć. Ale wtedy będą kosztować razem dwanaście kopiejek, a w zadaniu jest powiedziane, że razem kosztują dziesięć kopiejek. Co to za jakieś zadanie? Nie zadanie, a jakiś zaczarowany krąg. Jeżeli korek dwie, a butelka osiem, to wychodzi, że butelka jest tylko o sześć kopiejek droższa". Zupełne zaćmienie umysłu.

— Poczekajcie jeszcze, chłopcy — mówię. — Łobzik musi jeszcze trochę pomyśleć. Zaraz rozwiąże.

— Nie szkodzi, niech myśli, pies, to nie człowiek. Nie może tak od razu rozwiązać.

„Tak — myślę — tego i człowiek nie może rozwiązać, a cóż dopiero pies".

Zacząłem znów myśleć.

— Niemądry! — zaszeptał Kostia. — Przecież korek kosztuje jedną kopiejkę.

Wtedy zrozumiałem o co chodzi.

— No, odpowiadaj Łobziku, ile kosztuje korek?

Łobzik zaszczekał jeden raz.

— Dobrze! — mówię. — Korek kosztuje jedną kopiejkę. A ile kosztuje butelka?

Łobzik zaszczekał dziewięć razy.

— Naturalnie! — mówię.

Chłopcy głośno zaklaskali.

— Co za pies! — mówili. — Chociaż pomylił się, to jednak w końcu rozwiązał zadanie prawidłowo.

Na tym przedstawienie skończyło się.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Nadszedł Nowy Rok i zaczęły się zimowe ferie. We wszystkich domach mieniły się kolorami strojne choinki. Wszyscy byli w wesołym, świątecznym nastroju. I my obaj z Kostią byliśmy w świątecznym nastroju. Pomimo to, postanowiliśmy, że podczas ferii będziemy nie tylko bawić się, ale i uczyć. Pierwszego dnia poszliśmy do Olgi Nikołajewny i dostaliśmy od niej zadania. Kostia nabrał takiej chęci do nauki, że gotów był uczyć się całymi dniami. Postanowiłem jednak, że będziemy się uczyć dwie godziny dziennie, a w pozostałym czasie bawić się, odpoczywać lub czytać książki. Tak więc uczyliśmy się codziennie i Kostia powoli poprawiał się z rosyjskiego. Po skończonych feriach mieliśmy w klasie dyktando i Kostia dostał z niego trójkę. Był zadowolony, jakby to nie była trójka, a najprawdziwsza piątka.

— Dlaczego tak się cieszysz? — powiedziałem mu. — Trójka wcale nie jest takim wspaniałym stopniem.

— Nie szkodzi, teraz to i trójka dla mnie dobra. Już dawno nie dostałem z piśmiennego trójki. Ale nie poprzestanę na tym. Zobaczysz, następnym razem dostanę czwórkę, a potem piątkę.

— Naturalnie, że dostaniesz — powiedział Jura. — Teraz jednak nie myśl jeszcze o piątkach, ale zdobądź czwórkę. Wtedy nie będzie w naszej klasie ani jednego trójkowego ucznia. Wszyscy chłopcy mają już tylko same czwórki i piątki.

— Nie obawiaj się! — powiedział Kostia. — Wszystko będzie w porządku. Teraz już klasa nie będzie się za mnie wstydzić. Zrozumiałem, że każdy powinien bić się o dobre imię swojej klasy. I biję się o nie teraz porządnie, nie wiele zostało mi już do zrobienia.

Olga Nikołajewna również była zadowolona, że Szyszkin zaczął się lepiej uczyć.

— Czas, chłopcy, żebyście wciągnęli się do jakiejś społecznej pracy — powiedziała nam. — Każdy ma jakąś społeczną pracę, tylko wy nic nie robicie.

— Teraz to i my weźmiemy się do jakiejś pracy — mówię.

— Weźmiemy się — mówi Szyszkin. — Już od dawna chcę pracować w gazetce ściennej, tylko, że wcale mnie nie wybierają do kolegium redakcyjnego.

— Prawda — mówię. — Niech nas wybiorą do kolegium redakcyjnego gazetki ściennej.

— Macie jeszcze czas na kolegium redakcyjne. Tam powinni pracować wyrobieni chłopcy — powiedziała Olga Nikołajewna.

— Wszystko jedno, zgodzimy się na każdą inną pracę — mówi Kostia. — Jeżeli chcecie, niech nas wybiorą do komisji sanitarnej. Kiedy chodziłem do drugiej klasy, pracowałem w komisji sanitarnej. Bardzo mi się podobało pilnowanie wszystkich, żeby myli ręce i mieli czyste uszy.

— Mamy już wybraną komisję sanitarną. Jeżeli chcecie, dam wam bardzo ciekawą pracę. Trzeba zorganizować klasową bibliotekę. Będziecie wydawać chłopcom książki.

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół. Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, tel. 807-11, 637-20, wewn. 56. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (33)
PRENUMERATA: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca. Zakł. Drukarskie i Wkręsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa". 3-B-13470

21 MARCA TO PIERWSZY DZIEŃ WIOSNY — WIOSENNE ZRÓWNANIE DNIA Z NOCĄ. SŁOŃCE WIDZIMY NA NIEBIE PRZEZ DWANAŚCIE GODZIN. DZIEŃ I NOC ZRÓWNAŁY SIĘ. TEGO DNIA ROŚLINY I ZWIERZĘTA ŚWIĘCĄ NOWY ROK — KU WIOŚNIE ZWROT!

Na spotkanie wiosny!

Młodzi przyrodnicy wyruszają na spotkanie Wiosny! W lesie, na łące, w parkach i na ulicach miast zjawiają się już pierwsi jej wysłańcy. Postarajcie się ich odnaleźć i zanotować datę i miejsce „spotkania" obok podanych obrazków.

Gdzie i kiedy spostrzegłeś pierwszy kwiat, pierwszego motyla? W lesie czy w parku? Na łące czy na ulicy?... Które ogniwo w zastępie okaże się najlepszym tropicielem wiosny?

Dokładnie prowadzony i ładnie narysowany „WIOSENNY KALENDARZ" to piękny podarunek dla szkoły na lekcje przyrody.

Niemowlęta na śniegu

Na polach leży jeszcze śnieg, a zajęczyce mają już dzieci. Zajączki rodzą się w ciepłych futerkach i od razu dobrze widzą. Gdy tylko przyjdą na świat, umieją biegać.

Mija dzień, dwa, trzy. Zajęczyca kica po polach — zapomniała o dzieciach.

Wreszcie przebiega obok nich zajęczyca. Ale to nie mama, tylko jakaś obca ciocia. Zajączki rzucają się do niej: „Nakarm nas!"

„No, cóż robić, pijcie" — odpowiada zajęczyca. Nakarmiła i pobiegła dalej.

Sądzicie, że bezdomnym zajączkom źle się dzieje? Nic podobnego. Jest im ciepło, mają przecież futerko, a mleko zajęczycy jest takie słodkie i gęste, że gdy zajączek dobrze sobie podje, nie czuje głodu przez kilka dni.

Ósmego, dziewiątego dnia młode zajączki zaczną skubać trawę.

Szukamy mieszkania

(wg „Leśnej Gazety" — Bianki.)

Potrzebne domki jednorodzinne z mocno zbitych desek nie cieńszych niż dwa centymetry. Wymiary: wysokość — 32 cm, powierzchnia — 15 cm x 15 cm, otwór wejściowy — 5 cm średnicy na wysokości 23 cm od podłogi, z widokiem na słoneczną stronę.

Już przyleciałyśmy
Szpaki.

Poszukiwane domki — romby. Powierzchnia bocznych ścianek 12 cm x 12 cm, otwór wejściowy 4 cm x 4 cm. Oczekujcie nas w tych dniach.

Muchołówki pstre
Piegże.

PRZYWITANIE

U gospodarza lasu

(Nadleśnictwo Białobrzegi Radomskie)

Leśniczy Tadeusz Brodziak wybiera się właśnie na swój codzienny objazd lasu. Pojechałam z nim.

W lesie cisza. Tylko wysoko w górze szumią korony sosen, a drobne płatki śniegu spadają leniwie na ziemię.

Tadeusz Brodziak jest leśniczym w Suchej od przeszło dziesięciu lat. Jako dobry gospodarz, zna w swoim lesie każde drzewo, każdy zakątek. Pamięta też o ptakach i zwierzętach. Na drzewach widać poumieszczane sztuczne gniazda i karmniki. Znajduje w nich schronienie i pożywienie jemiołuszka która na zimę przylatuje do nas ze Szwecji, a także samotny samiec zięba, którego samiczka z młodymi odlatuje na zimę aż do Włoch. Dla sikorki zasadzono jarzębinę, aby mogła żywić się jej jagodami. Ptaki nazywa ob. Brodziak swymi sprzymierzeńcami — zjadają mnóstwo larw i owadów, niszczących nasze drzewa.

Dla zwierzyny: sarn, dzików i zajęcy, w zacisznych miejscach lasu ustawione zostały karmniki. Codziennie gajowi napełniają je kartoflami, kasztanami, żytem, owsem i sianem. Dla saren i zajęcy, które lubią świeżą korę, ścina się gałęzie osiki

— Lekarzem drzew jest dzięcioł — opowiada leśniczy Brodziak, a naszym czworonożnym oraczem — dzik. Gospodarze narzekają, że niszczy im pola, ale nam oddaje on nieocenione usługi. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni przeoruje połacie ziemi, w poszukiwaniu tłustych pędraków. Spulchnia przez to glebę, ułatwiając dostęp powietrza i wody do korzeni drzew.

Za zakrętem drogi widać pole, ogrodzone chruścianym płotem.

— Oto nasza szkółka — mówi leśniczy. Stąd będziemy mieli sadzonki różnych drzew. Wystarczy ich nie tylko dla nas — część będziemy mogli oddać innym leśnictwom. Skoro tylko „puści" mróz, rozpocznie się sadzenie drzewek.

— Ten odcinek — wskazał na młode drzewka — który minęliśmy, obsadzony został w ubiegłym roku. Mieliśmy wtedy kłopot, bo zabrakło rąk do pracy. Pomogły nam dzieci ze szkół podstawowych w Suchej, Witaszynie, Mikówce, Brzeźcach i Błotnicy. Uczniowie przepracowali 237 dni, prawie wszystkie te drzewka zostały przez nich zasadzone. Swój czyn 1-majowy dzieci wykonały bardzo sumiennie: żadne z zasadzonych przez nie drzewek nie uschło. W tym roku liczymy znów na pomoc dzieci szkolnych. Niektóre szkoły zgłosiły już, że są gotowe do pracy. Od pierwszych dni kwietnia rozpoczniemy wiosenne święta sadzenia nowego lasu.

STANISŁAWA ZAWADZKA

Czekają na was zieleńce

Miejskie Przedsiębiorstwo Ogrodnicze Dzielnica Warszawa-Północ, którym kieruję, obejmuje około 239.555 m² zieleńców.

Obok nowych domów w naszej dzielnicy powstają co roku nowe aleje drzew, żywopłoty i trawniki. Chcemy ich mieć coraz więcej, bo zieleńce nie tylko upiększają miasto, ale zapewniają zdrowe powietrze mieszkańcom. Dużo trudu wymaga utrzymanie zieleni w należytym porządku. Pomagają nam w tym Komitety Blokowe i szkoły.

Najwięcej pracy czeka nas teraz na wiosnę.

Oprócz normalnych zajęć, jak przekopywanie i odchwaszczenie żywopłotów, cięcie krzewów, sadzenie kwiatów, czeka nas zakładanie nowych zieleńców.

Z Zakładów Hodowli Roślin i szkółek Miejskiego Przedsiębiorstwa Ogrodniczego dostaniemy tysiące drzewek i kwiatów i zasadzimy je, jak tylko nadejdą cieplejsze dni. W roku ubiegłym pomagała nam w pracy młodzież szkolna. Najlepiej spisali się ZMP-owcy z klasy II b. Liceum Pedagogicznego przy ul. Stawki 5. Mimo, że mieli najtrudniejszy teren i musieli się posługiwać kilofami, pracę wykonali starannie i dali dobry przykład innym uczniom.

W tym roku także liczymy na pomoc naszej młodzieży szkolnej, a szczególnie na organizację ZMP-owską i drużyny harcerskie. Od nich w dużej mierze zależeć będzie ładny wygląd naszej dzielnicy.
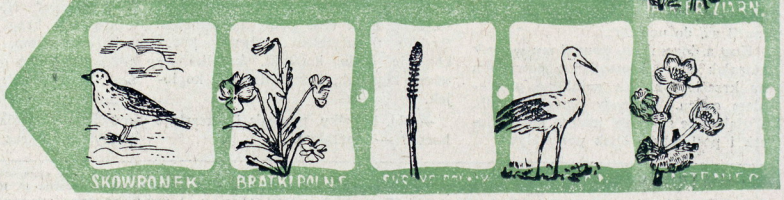
ANTONI ORZELSKI
Kierownik Terenów Zielonych
Dzielnicy Warszawa-Północ